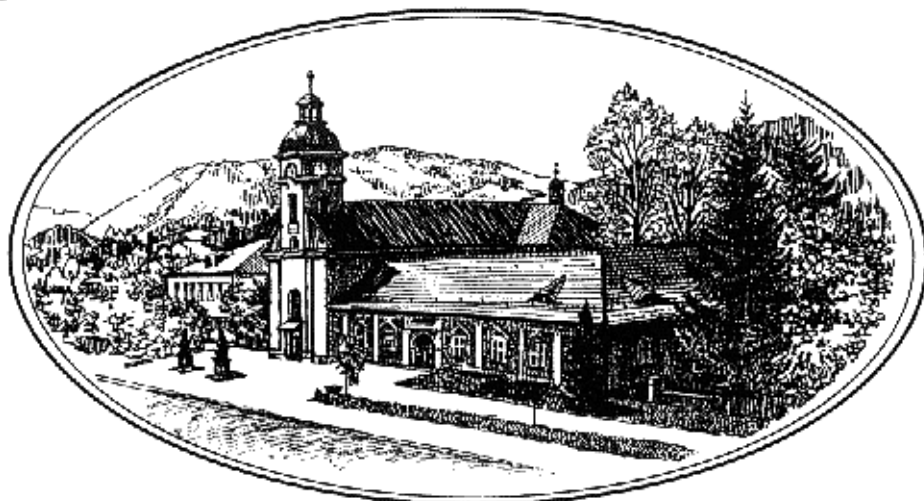


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 12 (824) 21 marca 2010 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

V NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Meta

Jastrzębia Góra - to najdalej na północ wysunięte miejsce lądowe w Polsce. Jest to piękny kurort, gdzie tłumy turystów odpoczywają, by nabrać nowych sił. W 1938 r. zbudowano tam niespotykaną na polskim wybrzeżu konstrukcję - wyciąg plażowy „Światowid”. Był wygodną alternatywą dla tych, którzy nie chcieli na własnych nogach pokonywać stromizny klifu o ponad 30. m wysokości. W betonowej wieży kursowała winda przewożąca ludzi na plażę. „Światowid” opierał się dzielnie żywiołowi morskemu aż do 1971 r. gdy po kolejnym sztormie wieża przechyliła się tak, że trzeba ją było zamknąć. 10 lat później runęła. Śladem po niej dziś jest jedynie nazwa głównego deptaka Jastrzębiej Góry. To krótkie spotkanie z wynalazkiem, któremu nie udało się przetrwać próby czasu wprowadza nas w kolejne rozważanie, którego celem jest znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy dziś istnieje „winda”, dzięki której potrafimy szybciej i łatwiej osiągnąć wyznaczony cel w życiu. Zanim skupimy uwagę na jej poszukiwaniu, warto najpierw zastanowić się nad rozpoznaniem celów, które wyznacza sobie współczesny człowiek. Zobaczymy, że nie tylko są one bardzo różne, ale także uzależnione od miejsca i kultury, w jakiej ktoś żyje. Inne będą cele ludzi żyjących w Afryce, gdzie dla wielu problemem okazuje się głód i bieda, wobec czego ich pragnienia i prace zmagają się zaspokojeniu najbardziej podstawowych potrzeb. W ich przypadku „windą”, która mogłaby wyciągnąć ich na wyższy poziom życia może być pomoc ze strony krajów o wyższym standardzie życia. Jednak, jak pokazuje praktyka, jest to tylko pobożne życzenie. Pomimo, iż taka pomoc istnieje, jej zakres w porównaniu z możliwościami jest bardzo wąski. Inne cele posiadają setki tysięcy ludzi żyjących na terenach, gdzie prowadzone są różnego rodzaju walki i konflikty zbrojne. Tu najważniejsze jest przeżycie kolejnego dnia, by nie zostać zabitym lub kaleką w wyniku działań zbrojnych. Lista ludzi, którzy posiadają różne cele jest bardzo długa. W obecnej refleksji wspomnijmy jeszcze o dwóch rodzajach celów. Pierwszym są te, które wyznacza sobie społeczeństwo Europy i krajów tzw. wysoko rozwiniętych. Tutaj na czele stoją wartości, które można zamknąć w skrócie” dla mnie i teraz”. Chodzi w nich o skupieniu uwagi przede wszystkim na zaspokojeniu swoich potrzeb i to tych, które zamykają się w ciasnych ramach doczesności, a więc by teraz było mi dobrze, bym czuł/ czuła się osobą spełnioną, by teraz realizować swój pomysł na życie. W takim ujęciu istnieje możliwość skorzystania z wielu wygodnych i szybkich „wind”, które pomagają w szybszym tem-

pie zdobyć wyznaczone cele. Co więcej można zaryzykować stwierdzenie, że istnieje dziś wielka moda na różnego rodzaju „windy” z pominięciem wszelkich „schodów” zasad i przeciwności. Najważniejszy jestem ja i moje cele, moje potrzeby i moje plany. Takie kierunek przybrała współczesna Europa i wielu ludzi. Ale warto postawić jeszcze pytanie: dokąd to tak naprawdę zmierza i czym się zakończy?

Wracając do losów windy w Jastrzębiej Górze można zaryzykować stwierdzenie, że tak jak ten wynalazek smutno skończył, to podobny a raczej znacznie smutniejszy finał czeka na współczesnych miłośników „wind” i pogoni za przyjemnością...

Teraz skupmy uwagę na ostatnim dniu celu. Zostaje podany na końcu, ale to właśnie on zasługuje na największą uwagę i trud by **poświęcić wszystko**, do jego osiągnięcia. Przeżywany czas Wielkiego Postu ma na celu skupienie uwagi właśnie na tym celu. Jest nim radość i szczęście bez miary i bez granic, będące czymś tak wielkim, że daleko bardziej przekraczającym wszystkie nasze marzenia i wyobrażenia. Jest nim **chwała nieba**. Jeśli ktoś wybiera taki cel, może ze spokojem spoglądać w przyszłość i pomimo całego ciężaru życia, nawet w najtrudniejszych chwilach potrafi znaleźć nadzieję i motywację by iść dalej. Tak wielki i bezcenny cel posiada swoją cenę, która jest bardzo wysoka. Jego osiągnięcie wiąże się z decyzją o podejmowaniu trudu i wytrwałości, by pomimo czekających przeciwności nie zejść z raz wybranej drogi. Niestety dziś część osób, które zostały zaproszone na tę drogę, ulega modnym trendom i schodzi z niej. Na szczęście nie brakuje ludzi wytrwałych, którzy odkryli, że jedyne dla czego warto żyć i poświęcić się jest właśnie niebo. Ale czy jest jakaś „winda”, dzięki której można tam łatwiej się dostać? Poszukajmy odpowiedzi w słowie, które sam Bóg dziś kieruje do nas: *Bracia, ja nie sądzę o sobie samym, że już pochwyciłem, ale to jedno czynię: zapominając o tym co za mną, a wytyżając siły ku temu, co przede mną, pędzę ku wyznaczonej mecie, ku nagrodzie, do jakiej Bóg wzywa w górę w Chrystusie Jezusie* (Flp, 3, 14). Apostoł bardzo jednoznacznie wskazuje cel, metę, którą odkrył w swoim życiu. Warto dostrzec, z jaką mocą wspomina o mecie, gdy mówi o szybkim zdążaniu ku największej nagrodzie, jaka czeka na wiernych Bogu. Nie ma natomiast nawet jednego słowa mówiącego o jakimś ułatwieniu, o jakiejś windzie, która szybko i łatwo pomogłaby zbliżyć się do tego celu. Nie ma, ponieważ coś takiego nie istnieje. Do nieba prowadzi trudna i wymagająca droga, bez wind i skrótów, ale warto nią iść do końca. Każdy kto ma odwagę nią kroczyć nie zostanie zawiedziony. I to na całą wieczność. *ks. Zbigniew Zachorek*

Dlaczego i co warto czytać? -

ks. Andrzej poleca

Dzisiaj kolejne książki z serii *Powieści z krzyżkiem* Wydawnictwa Fronda. Na początek dwie pozycje **Gilberta K. Chestertona**.

W swych sensacyjnych opowieściach powołał on do życia całą serię niecodziennych detektywów, takich jak katolicki kapłan - ksiądz Brown, roztargniony poeta - Gabriel Gale czy ekscentryczny sędzia - Bazyl Grant. W zbiorze opowiadań *Człowiek, który wiedział za dużo* dołącza do tej galerii kolejny dziwny bohater rozwiązujący skomplikowane zagadki kryminalne. To brytyjski arystokrata Horne Fisher, wykorzystujący swe dedukcyjne zdolności do demaskowania sprawców przestępstw dokonywanych w środowiskach wyższych sfer. W sensacyjnych odkryciach towarzyszy mu jego „doktor Watson”, którym jest dziennikarz Howard March. W odróżnieniu od innych Chestertonowskich bohaterów Fisher nie tryska energią i optymizmem - jest raczej przynębiony i zgorzkniały. Powodem tego stanu jest znajomość ludzkiej natury. Udręczony własną wiedzą, obciążony jej brzemieniem, detektyw powtarza, że to, co wie, nie jest warte poznania. Bliższy mu jest z pewnością Marlowe z mrocznych kryminałów Chandlera niż Hercules Poirot z powieści Agaty Christie.

Druga książka to *Przygody księdza Browna*. Ksiądz Brown to w historii literatury detektywistycznej postać porównywalna z Sherlockiem Holmesem czy Herculesem Poirot. Ewenelementem jest, że bohater sensacyjnych opowiadań G. K. Chestertona to kapłan katolicki. W czasach, gdy powstawały owe utwory, angielskie elity opiniotwórcze przedstawiały katolicyzm jako religię irracjonalną, sprzeczną z rozumem. Tymczasem ksiądz Brown okazuje się mistrzem analitycznego rozumowania, które doprowadza go do rozwiązania wielu zagadek kryminalnych. Demaskując jednego z przestępców bohater wypowiada charakterystyczne zdanie, że sprawcę zgubiło traktowanie religii katolickiej jak zabobonu a duchownych jak bezmyślnych funkcjonariuszy. „Przygody księdza Browna” ugruntowały renomę Chestertona jako autora książek sensacyjnych, dzięki czemu wybrany został przewodniczącym Brytyjskiego Klubu Pisarzy Detektywistycznych, w którym wówczas zasiadały takie tuzy literatury jak m.in.: Agatha Christie.

Kolejna książka autorstwa **Gertrud von Le Fort to Papież z getta**. Papież z getta to sensacyjna powieść, nawiązująca do wydarzeń roku 1130, kiedy to po śmierci Honoriusza II skłóceni elektorzy wybrali dwóch papieży. Na tym tle historycznym książka ukazuje dramat związków religii i władzy, a także porusza problemy tożsamości kulturowej i wierności własnemu sumieniu.

Kantyczka dla Leibowitza, uznawana za jedno z największych osiągnięć literatury SF, powstała pod koniec lat 50. XX w. W roku 1961 **Walter M. Miller**, jako jej autor, otrzymał słynną nagrodę Hugo „za najlepszą powieść”.

Oto po wojnie nuklearnej jej nieliczne ocalałe ofiary zwracają się przeciwko tym, których uznają za sprawców zagłady: uczonym i technikom. Świat pogrąża się w szaleństwie, chaosie i zniszczeniu. Znowu nastają „wieki ciemne”... Jedynie w ukrytym na pustyni klasztorze świętego Leibowitza mnisi starają się uchronić umysłowy i duchowy dorobek pokoleń. Kiedyś jednak i oni będą musieli stanąć oko w oko z realiami oszalałego z rozpacz świata... Powieść Waltera M. Millera, napisana w szczytowym okresie „zimnej wojny”, zadaje ważne pytania: o sens ludzkiego życia, o jego poszanowanie, o tajemnicę osobistego rozwoju. Jest równocześnie medytacją nad cyklami historii i nad

rolą Kościoła, który nie tylko pielęgnował zewnętrzny ryt i tradycję – ale także przechował bezcenne zbawcze prawdy dawnej wiedzy i wiary.

Powieść *Katolicy* napisał **Brian Moore**. Lądowanie helikoptera księdza Jamesa Kinselli, pełnomocnika z Rzymu, zwiastuje kryzys w uporządkowanym życiu mnichów z opactwa Muck, na ich jałowej wyspie u brzegów Irlandii. Kinselli przybywa z delikatną misją przywołania opactwa do współczesnej formuły istnienia Kościoła, a to znaczy również: uzyskania gwarancji, że mnisi porzucą tradycyjne praktyki na górze Coom, które uczyniły to odległe sanktuarium głośnym miejscem pielgrzymek i powodem zażenowania ruchu ekumenicznego. Kinsella, ubrany w dżinsowy mundur polowy i kurtkę lotniczą, mówiący z amerykańskim akcentem, jest modelowym wcieleniem „nowego księdza”. Uczeń południowoamerykańskiego rewolucjonisty, ojca Hartmanna, postrzega Kościół katolicki przede wszystkim jako strukturę, przez którą rewolucja socjalna może dotrzeć do upośledzonych i wyzyskiwanych rejonów świata. Jednak okazuje się wbrew pozorom, że coś jednak łączy Pełnomocnika i krnąbrnego tradycjonalistę: Stary opat, też bowiem zdążył zeświecczeć w rutynie i stał się zaledwie obrządkowym brygadzystą swojej małej społeczności, ukrywającym w rytuale osobisty deficyt wiary. Mimo to żądanie Kierownictwa Kościoła, aby przemianować Cuda na symbole, oznacza z punktu widzenia opata nakaz wiarołomstwa nie tyle nawet wobec Boga, w którego wątpi, co wobec własnej trzódki, która mu zawierzyła - i poprowadzenie jej wbrew samemu sobie w przerażającą otchłań bez powrotu, w której on sam już jedną nogą się znajduje.. W tym wyspiarskim bractwie widzimy niby w mikrokosmosie Kościół katolicki, który obejmuje zarówno ludzi świętych jak i zaledwie oddanych pracowników, polityków czy przywódców. Katolicy, modelowy obraz klasztorowego życia, w najgłębszej warstwie opowiada po prostu o utracie wiary. Daje mistrzowski opis jej substytutów, jej sublimacji i jej pobierzy.

Chrześcijaństwo podupada, brakuje kapłanów, wierni stopniowo porzucają praktyki religijne, a w tle szykują się prześladowania religijne. To nie obraz nieodległej być może europejskiej przyszłości, ale przeszłości, w której rozgrywa się akcja pasjonującej powieści *Kalista* autorstwa kardynała **Johna Henry'ego Newmana** – konwertyty na katolicyzm i wybitnego filozofa. Na tym tle opowiedziane są losy młodego chrześcijanina i poganki, których łączy miłość i wspólne poszukiwanie prawdy, która ma moc zmienić życie. Czy ich losy splecą się w małżeństwie? A może ich miłość nigdy nie zazna spełnienia? Czy też Ageliusz, by związać się z Kalistą, porzuci chrześcijaństwo? Powieść Newmana trzyma w napięciu, bowiem do końca nie znamy odpowiedzi na te pytania. A do tego pozwala nie tylko zanurzyć się w świecie podobnym nieco do przestrzeni powieściowej Quo vadis Henryka Sienkiewicza, ale też obcować z głęboką filozofią i teologią, którą Newman zgrabnie wplata w romansowo-kryminalną fabułę.

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Iz 43,16-21

Psalm: Ps 126,1-2.4-6

II czytanie: Flp 3,8-14

Ewangelia: J 8,1-11

Bóg jest Miłością -

Kochani Rodacy:

Chile-Copiapo, 4 marca 2010

Pamiętnej nocy 27 lutego spałem spokojnie jak wiele rodzin i znajomych. Obudziły mnie odgłosy ruszających się ścian i mebli; mój dom zaczął się kołysać. Obrazy na ścianie przypominały wahadło ściennego zegara. Trwało to ponad minutę, co od razu czyniło go podejrzanym; zazwyczaj wstrząs nie przekracza kilku lub kilkunastu sekund. Dziwne kołysanie „na fali” powoli się uspokajało. Układałem się ponownie do snu, gdy mnie obudził telefon moich znajomych. Ostrzegali, że powinienem jak najszybciej schronić się w bezpiecznym miejscu; oni, całą rodziną, stali już na ulicy w oczekiwaniu na to, co może nastąpić.

Zgąsło światło. Tak zwykle dzieje się przy większych wstrząsach. System odcinania prądu jest automatyczny i ma na celu zapobieganie pożarom oraz innym tragediom z tym związanych. Następnie urwała się łączność we wszystkich telefonach stacjonarnych i komórkowych. W ciemnościach nie sposób było porozumieć się z kimkolwiek, nikt też nie miał dokładnych wiadomości o konsekwencjach doznanego wstrząsu. Ktoś ze znajomych otworzył radio na baterie. Stacje chilijskie nie działały. Dochodziły do nas jedynie relacje zza wysokich Andów, z Argentyny. Dowiedzieliśmy się, że południe kraju, poczynawszy od stolicy kraju Santiago, objęło silne trzęsienie ziemi. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że ogrom kataklizmu przechodził wszelkie wyobrażenia. W kilkanaście sekund tysiące ludzi straciło dach nad głową, setki z nich zginęło pod gruzami walących się domów. W ciemnościach nocy wydobywały się krzyki i wołania o pomoc tych, którzy pozostali jeszcze przy życiu. Ludzie uciekali na oślep, donikąd. Nikt nie wiedział, gdzie i jak może się ocalić. Rodzice zaczęli rozpaczliwie poszukiwać swoich dzieci, które jeszcze przed chwilą spały spokojnie w domach, a teraz albo były pod gruzami, albo zagubione krzyczały o pomoc. Ocalone dzieci wołały swoich rodziców i najbliższych.

Ludzie w wielu miejscowościach nadmorskich nie zdążyli jeszcze ochłonąć po uderzeniowej fali wstrząsu, gdy nastąpiła kolejna, tym razem od strony Oceanu. Ocean Spokojny tej nocy stał się niespokojny, bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Ogromne fale tsunami wdzierały się w głąb lądu, niszcząc wszystko na swojej drodze, a potem wciągając za sobą w otchłań całe domostwa i ludzkie życie. Był to jeden z ostatnich dni lata, kończyły się wakacje. Wielu turystów korzystało jeszcze w odpoczynku w nadmorskich miejscowościach. Jedni zdążyli uciec, innym się to nie udało – Ocean „połykał” ich, niczym wielki morski potwór, w obecności zrozpaczonych sąsiadów, przyjaciół i pozostałych członków rodzin. O świcie oczom ocalałych ukazał się wielki „księżycowy krajobraz”. Co kilka godzin powtarzały się kolejne wstrząsy, choć już z mniejszą mocą (w ciągu kilku dni, poczynawszy od pierwszego, było ich około 150!). Każdy z nich wywołuje panikę i strach. I tak jest do dziś.

Minęło zaledwie kilka dni od sobotniego trzęsienia, którego siła przesunęła oś Ziemi o 8 cm, a dwie wyspy na Oceanie podniosły się o dwa metry. Na znacznym obszarze południowej części Chile, w dużych miejscowościach, takich jak: Concepcion, Constitucion, Talca, Curico, a także w wielu mniejszych, sytuacja wciąż jest dramatyczna; sceny, jakie docierają do nas poprzez relacje telewizyjne są prawdziwie dantejskie. Ludziom brakuje wody i żywności. Śpią, a raczej czuwają, na ulicach. Wołają rozpaczliwie o pomoc, przede wszystkim dla dzieci. Setki poszkodowanych wymagają natychmiastowych interwencji lekarskich; szpitale w większości zawały się. Powoli dociera pomoc międzynarodowa, ale wciąż za wolno i za mało. Przypomnę tylko: prawie 1.5 miliona ludzi nie ma domów.

Kochani Rodacy. Piszę Wam o tym wszystkim nie dlatego, by zrobić na Was wrażenie. Dużo wiadomości dociera do

Was z radia, telewizji, prasy czy internetu. Każdy je odbiera po swojemu: jedni reagują na to bardziej wrażliwie, inni mniej, jeszcze innym jest to po prostu obojętne. Nie mnie to oceniać. Osobiście nie potrafię spokojnie przyglądać się wszystkiemu, siedząc z założonymi rękami, co najwyżej ocierając rękawem oczy pełne łez, z wyrazem żalu i smutku na twarzy. Wiem, że reakcja musi przybrać inny wymiar. W naszej parafii w Copiapo, podobnie jak i w innych, jak we wszystkich szkołach oraz wielu organizacjach i zakładach, rozpoczęliśmy akcję pomocy. Jest ona jednak niewystarczająca. Dlatego też ośmielałem się zwrócić o pomoc także i do Was, o pomoc konkretną i na miarę Waszych możliwości.

Chile w swojej historii wielokrotnie już podnosiło się z ziemi, którą – jak już wspominałem – uważają za „kopię Raju”, ale która czasami zamienia się też w prawdziwe „piekło”. Chilijscy wielokrotnie pokazali, że potrafią się wzajemnie wspierać, solidaryzując się z najbiedniejszymi i najbardziej poszkodowanymi. Cierpienie, ból i śmierć mogą odebrać nadzieję jednym, ale też są w stanie wyzwolić w innych cały ich ludzki potencjał dobra. Tak działo się i tak się zawsze dzieje w historii narodów, ludów i całego świata. Tak też będzie i tym razem w mojej drugiej Ojczyźnie – wszyscy jesteśmy o tym przekonani. Pomoc nadchodzi ze wszystkich stron. Ludzie biedni podają rękę innym ludziom biednym – i to jest chyba najbardziej optymistyczne.

Chcę Was zachęcić, byście przyłączyli się do tych, którzy w geście solidarności podają nam rękę. Żyjemy bardzo daleko od Was, ale jest to tylko odległość geograficzna, kilometry bowiem w tej sytuacji nie mają znaczenia; najważniejsze jest to, byście byli gotowi do pomocy. Nie chcę Wam odpowiadać, co i jak trzeba robić, by zebrać kilka groszy, za które potem kupimy żywność, wodę, koce, namioty, odzież, lekarstwo, mleko i pieluchy dla małych dzieci. To na początku jest najpilniejsze. Wiem, że macie dużo dobrej woli – skonkretyzujcie ją. Tak naprawdę nie jest ważne, ile ofiarujecie – dziś każdy grosz dla nas i moich Rodaków z południa Chile ma wartość życia, które walczą ze śmiercią. Razem potrafimy zrobić wiele. Razem potrafimy zmienić ten świat, dając innym – których nawet nie znacie, nigdy nie widzieliście i chyba nigdy nie poznacie – radość na powstanie z trzęsącej się wciąż ziemi, a także wiarę w to, że „trzeba spieszyć się kochać ludzi, bo szybko odchodzą”. Dzięki temu odległość między nami tak bardzo się zmniejsza, że poczujecie uścisk dłoni wdzięczności Waszych braci i sióstr z Chile.

Niełatwo jest prosić o pomoc, wiedząc, że wokół Was potrzeb wciąż jest tak wiele. Niełatwo jest wyciągać rękę, która czeka nie tylko na kromkę chleba i kubek wody, ale przede wszystkim na „kawalek” ludzkiego serca.

O to SERCE z pokorą Was proszę, w imieniu milionów Chilijszyków, pamiętny słów polskiego Wieszczka, które brzmią jak odpowiedź na ewangeliczną prośbę Jezusa o miłosierdzie: „Miej SERCE i patrzaj w SERCE”.

Krzyż Południa na chilijskim niebie pozwala nam wciąż wierzyć, że KRZYŻ CHRYSUSA ostatecznie zwycięży.

Czas, by zakończyć ten list. Jest godzina 3²⁰ nad ranem. Myślę o Was, bo w tej chwili budzicie się i wstajecie, by udać się na lekcje czy do pracy. Myślę także o tych, którzy jeszcze nie śpią, bo nie mają gdzie i boją się kolejnego wstrząsu. Ja zaraz udam się na spoczynek – oni jednak nie...

*Pozdrawiam Was serdecznie. Z błogosławieństwem,
o. Adam Bartyzoł misjonarz kłaretyn*

Numer i nazwa konta dla tych, którzy usłyszą nasz

KRZYK NADZIEI O POMOC

**Adam Bartyzoł,
ul. Poborzańska 7**

03-360 Warszawa

Multibank, 59114020170000420207410873

z dopiskiem: „Trzęsienie ziemi w Chile”.



„Wierność Chrystusa, wierność kapłana” - modlitwa za kapłanów

Panie i Boże nasz, Królu nieba i ziemi, Ty powierzyłeś kapłanom Najświętszy Sakrament i skarb swojego Stworzenia oddając w ich ręce Władze nad samym sobą.

Zesłij Twojemu ludowi świętych kapłanów, aby mu byli podporą w trudnościach, braćmi w potrzebach, aby Ciebie słowem, czynem, miłością wprowadzali w serca ludzkie i trudy codziennego życia.

Spraw, aby serca kapłańskie, myśli i ręce pozostały czyste, pokorne i zawsze gotowe do posługi.

Niech będą odbiciem Twego Świętego Oblicza, niech pozostaną wierni Tobie, Twojemu Kościołowi i swojemu powołaniu, aż do ostatniej chwili swego życia.
Amen.

Lęk przed spowiedzią

Również niezależnie od konfesjonatu człowieka może ogarnąć przymus wyjawienia komuś zaufanemu całej prawdy o sobie. Nawet ktoś bardzo zamknięty i nieskory do zwierzeń znajdzie się czasem w sytuacji, że dosłownie musi opowiedzieć o sobie wszystko, nawet rzeczy najbardziej wstydlive i kompromitujące.

Niekiedy do takiego odstonięcia się popycha człowieka jakieś nieszczęście, do którego bezwiednie sam się przyczynił. Na przykład rozpada nam się małżeństwo, a bardzo chciałbym je uratować, albo moje rodzone dziecko wpadło w towarzystwo narkomanów lub stanęło przed sądem dla nieletnich, czy może ktoś bardzo mi bliski usiłował popełnić samobójstwo. W takiej sytuacji przestaje się liczyć jakikolwiek wstyd. Człowiek chciałby tylko poznać swoje błędy i zmienić swoje postępowanie, byleby tylko mógł ocalić i odzyskać swoje dziecko albo uratować przed rozpadem swoją rodzinę. Otwiera więc przed drugim człowiekiem całego siebie, wierząc, że on pomoże mu zrozumieć istotę własnych błędów i poradzi, co robić. Gotowi ponadto jesteśmy pokazać jakiemuś mądrymu i życzliwemu człowiekowi swoją słabość, nawet bardzo nas upokarzającą, jeśli po wielu bezskutecznych próbach doszliśmy do wniosku, że sami sobie z nią nie poradzimy.

Jeśli człowiek, przynaglony opisaną wyżej potrzebą, przychodzi do sakramentu pokuty, sam penitent i spowiednik powinni zadbać o to, żeby nie zabrakło w tej spowiedzi wymiarów ściśle religijnych, które stanowią przeciwieństwo istoty sakramentu. Bo niedobrze by było, gdyby sakrament został wykorzystany tylko do zaspokojenia, co prawda głębokiej, ale tylko ludzkiej potrzeby krytycznego spojrzenia na całe swoje życie i zmobilizowania się do jakiejś pozytywnej zmiany. W sakramencie pokuty chodzi jednak o to, żeby możliwie w całej prawdzie stanąć przed Bogiem, żeby próbować zrozumieć ból, jaki sprawiamy Bogu naszymi grzechami, żeby zawstydić się swojej niewdzięczności wobec Boga i żeby przyłączyć się do potępienia, jakie przeciwko moim grzechom, z miłości do mnie, wypowiada Pan Jezus.

Pragnę uzdrowienia

Najważniejszym przeciw powodem, dla którego przychodzi do spowiedzi jest to, że bardzo pragnę, ażeby Jezus zechciał mi przebaczyć, uzdrowić mnie i przyciągnąć do swego serca. Co się dzieje, kiedy człowiek, nieraz po długim błędzeniu, przystępuje w końcu do sakramentu pokuty? Taki człowiek jakby „pozwała” Dobremu Pasterzowi, żeby wziął swoją zagubioną owieczkę na ramiona i przyniósł do owczarni. Spowiedź jest jakby jękiem, który przywołuje Dobrego Samarytanina, żeby się nade mną pochylał i opatrzył moje rany. Jest jakby powrotem syna marnotrawnego i jego wtulaniem się w ramiona Miłosiernego Ojca.

Trzy najczęstsze argumenty starożytnych chrześcijan, ażeby przewyciężyć wstyd przed spowiedzią, można usłyszeć również w dzisiejszych kościołach. „Pokaż, żeś naprawdę znie nawidził grzech” — przekonywał, w roku 380, do pokonania wstydu przed spowiedzią św. Grzegorz z Nazjanzu (Mowa, 40, 27). Czasem dodawano, że wstyd spowiedzi można potraktować jako pokutę za grzech, a także jako zaporę przed grzechami przyszłymi. To zapewne miał na myśli św. Ambroży, kiedy pisał: „Wstydem jest dla każdego wyznawać swe grzechy, ale ten wstyd orze twoje pole, usuwa wciąż odradzające się ciernie, obcina kolce, przywraca dorodne owoce, które już zamierały” (O pokucie, 2,1,5).

„Lepiej teraz przeżyć wstyd przed jednym człowiekiem, niż na Sądzie Ostatecznym wstydić się wobec wszystkich narodów” — ten drugi argument przytaczam za jednym z wczesnośredniowiecznych synodów (Mansi 13, 1026), ale analogiczną myśl znajdziemy u wielu znacznie wcześniejszych Ojców Kościoła. Można spojrzeć na to uzupełnić ogromnie ważnym pytaniem: jakich grzechów podczas naszych spowiedzi my się nie wstydzimy? Czy zanikanie w naszym codziennym języku takich wyrazów, jak „bezwstyd” czy „bezwstydniak” nie sygnalizuje niepokojących zmian w naszej wrażliwości na zło i grzech?

W sercu ukryte

Do pokonania wstydu przed jasnym wyznaniem swoich grzechów starożytni chrześcijanie najczęściej zachęcali się za pomocą obrazu wizyty u lekarza. „Ci, którzy unikają oskarżenia się z grzechów, albo odkładają je z dnia na dzień — pisał na przełomie II i III wieku Tertulian — więcej myślą o tym, że łączą się to z doznaniem wstydu, niż o zbawieniu. Są podobni do tych, którzy nabawili się choroby na wstydliwych częściach ciała i wstydzą się lekarzy, i w ten sposób giną jako ofiary nierozumnej swej wstydlivosti” (O pokucie, 10).

I kontynuuje Tertulian swoje spojrzenie na wstyd przyznania się do grzechów w perspektywie metafory lekarskiej: „Owszem, wyznać grzechy to tak jakby człowiek poddał się chirurgicznej operacji, albo jakimś innym uciążliwym zabiegiem lekarskim. To boli! Ale ten ból przynosi zdrowie i usuwa bez porównania gorsze bóle choroby”.

Niemal dwa wieki później, w roku 389, święty Hieronim skupi swą uwagę szczególnie na tym, żebyśmy się nie wstydzili wyznać grzechów popełnionych w samym tylko sercu, a więc tych grzechów, których żadne oko ludzkie nie zauważy: „Gdy w ukryciu ukąsi kogoś wąż—szatan i bez wiedzy [innych ludzi] wleje w niego jad grzechu, to jeśli ukąszony będzie milczał, nie czynił pokuty, ani nie powierzy swej rany bratu i nauczycielowi, wówczas brat i nauczyciel, którzy mają język zdolny do uleczenia, nie będą mogli łatwo mu pomóc. Jeśli więc chory wstydzi się powierzyć swą ranę lekarzowi, to nie znając lekarstwa, nie wyzdrowieje” (Komentarz do Księgi Eklezjastesa, 10, 11).

Czy rzeczywiście grzechy popełnione w samym tylko sercu są aż tak niebezpieczne? W Katechizmie Kościoła Katolickiego znajduje się prowokująca teza, że mogą być one nawet bardziej niebezpieczne, niż grzechy jawne: „Na spowiedzi penitencji powinni wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, których są świadomi po dokładnym zbadaniu siebie, chociażby były najbardziej skryte i popełnione tylko przeciw dwu ostatnim przykazaniom Dekalogu, ponieważ niekiedy ciężiej ranią one duszę i są bardziej niebezpieczne niż popełnione jawnie” (nr 1456).

Przełożmy to na konkrety. Nawiązując do znanego przysłowia: zamiar kradzieży koniczka jest zapewne cięższym grzechem niż rzeczywista kradzież rzemyczka, a planowanie zabójstwa jest o wiele cięższym grzechem niż niejedyn grzech popełniony słowem lub uczynkiem. Otóż z tej perspektywy można szczególnie wyraźnie zobaczyć, jakim błogosławieństwem jest dla nas możliwość wystawienia się na wstyd spowiedzi: wrzód nabrzmiewający w sercu zostaje przecięty, zanim przejawia się w złych czynach, a rany grzechów popełnionych zaczynają się goić. Najważniejsze jednak, że Miłosierny Ojciec rozpoznaje w marnotrawnym synu lub córce swoje ukochane dziecko.

o. Jacek Salij
ze strony: www.opiekunkalisz.pl

Kącik poezji

KRZYŻ

Krzyż Twój idzie razem z Tobą
nad ranem
w jasny dzień
w końcu lata kiedy dokarmia się pszczoły
przy oknie po ciemku
kiedy zimorodek czeka na zimę żeby się urodzić
kiedy smutek szuka przyjaźni
w lipcu kiedy wysiewają koper i kwitnie ogórek
od zaraz - do jeszcze nie wiem
zadzwońię do świętych
przez telefon poproszę
by krzyż nie przychodził bez Ciebie.

ks. Jan Twardowski

PANU BOLESŁAWOWI SZCZEPANIUKOWI I RODZINIE

NAJSZCZERSZE WYRAZY WSPÓŁCZUCIA



PO ŚMIERCI ŻONY ELEONORY

składa Redakcja „Po górach,
dolinach...” i Czytelniczy

„Nie zawsze się traci, kiedy się zostaje pozbawionym czegoś”.
(Johann W. von Goethe)

Grupa modlitewna Żywego Różańca św.
Faustyny żegna z wielkim bólem członkinię
Eleonorę, prosząc Pana za wstawiennictwem
Matki Bożej Różańcowej i św. Józefa o radość
nieba dla Niej.

Mamy nadzieję, że Pan przyjmie Ją do
swego Królestwa, bo całym życiem dawała
świadczenie przynależności i wielkiej miłości
do Boga, Kościoła i Ojczyzny.

SERDECZNE SŁOWA WSPÓŁCZUCIA DLA MĘŻA BOLESŁAWA SZCZEPANIUKA, DZIECI, WNUKÓW I NAJBLIŻSZEJ RODZINY

składają członkinie I Róży Żywego Różańca
św. Faustyny

Z życia parafii



• W sobotę, 13 marca, na wieczornej mszy św. rozpoczęły się tegoroczne rekolekcje wielkopostne, których główny temat brzmi „wiera jest przyjaźnią”. Wtedy też został powitany i przedstawiony rekolekcjonista, ks. dr Artur Godnarski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia w służbie Nowej Ewangelizacji.

• W niedzielę rekolekcjonista towarzyszyli młodzi ludzie należący do Wspólnoty św. Tymoteusza. Oni to przedstawiali obrazowo czytana Ewangelię o powracającym synu marnotrawnym, którego miłosierny ojciec nie tylko, że nie rozlicza ale przywraca mu godność. Na tej też myśli oparte było pierwsze kazanie rekolekcyjne.

• Intencją niedzielnej mszy św. o godz. 9.00 była modlitwa za piekarzy i cukierników z okazji przypadającego w dniu 15 marca wspomnienia św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera), patrona tej grupy zawodowej. Dekorację ołtarza stanowiły - tort z „Bajki” i udekorowany napisem „Klemens” bochen chleba oraz tort z piekarni „U Brzęczka” a także kosz pełen wypieków, który podarowała piekarnia „Bethlehem”.

Po wszystkich mszach św. można było kupić książki dla dzieci, i nie tylko, sprzedawane przez samego autora - Roberta Kościuszko (www.wojownik.info).

• Następne dni, od poniedziałku do środy, gromadziły parafian na kolejnych naukach - podczas porannych mszy św. skierowanych do wszystkich, potem do młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej a na wieczornej mszy św. znowu do wszystkich. Po tej mszy św. w poniedziałek była nauka stanowa dla kobiet a we wtorek dla małżonków. Na zakończenie rekolekcji została zebrana kolekta na potrzeby Wspólnoty św. Tymoteusza.

• W środę jedną z intencji wieczornej mszy św. była modlitwa za ks. Zbigniewa Zachorka z okazji imienin. W imieniu ministrantów piękne życzenia opiekunowi tej grupy złożył Mariusz Bieleś.

• W czwartek Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka zaprosiła nas na kolejne spotkanie z lekarzem. Tym razem z niezwykle ciekawą prelekcją, opartą o prezentację multimedialną, wystąpiła Hanna Grzbiela, lekarz onkolog z Gliwic. Z zaproszenia skorzystała spora grupa osób, nie tylko naszych parafian, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali o tym, że muzyka nie tylko łagodzi obyczaje, ale pomaga w powrocie do zdrowia.

JUBILACI TYGODNIA

Stefania Hanus

Irena Golas

Helena Kwaśny
Zbigniew Gamrot

Zygmunt Białas
Maria Stadnik

Stanisław Kozik
Maria Zielińska

Karol Sikora
Anna Kret

Henryk Błaszczuk
Wanda Kubok

Józef Zabielný



Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego
zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki
Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Spóźnióno wiosna

Za chwile bydzie w kalyndorzu wiosna, a za oknym zima, aż sie wierzić nie chce, że to je połówka marca. Słónczko rzodko wyndzie spoza chmury, tóż je łokropnie otympło. Kiesi, jak zech była młodo, to też były zimy jak sie patrzy, ale na Jozefka, jak miół mój Tata urodziny, to już w zogrrodzie było wszystko wyschraniane. Za miastym na miedzach pasły sie krowy a dziecka wedle nich góniły bosu.

Łoto sie dziwóm przez okno jak ludzie procnie idóm po chodnikach. Isto je ślisko i idóm łokropnie łopatarnie.

Jo już też dłógi czas nikaj nie była. Chyciła mie grypa i dzierżała dość dłógo. Antybiotyki mi dochtór przepisoł i jakosi mi to przeszło, ale słabota zastała, że ledwo chodzym. Siedzym też moc przy kaloryferze, bo mi je fórt zima, chociaż sie poli na wiwat. Rachunek za gaz prziszło co jedyn miesińc to wynk-szy. Srómota, nale słyszym, że wszyscy narzykajóm. Kiesi, jak byłach mało a miyszkali my w starym dómie, zapoliła Mama wónglym w kuchynim piecu, dwirze odewrzyła do wielki izby kaj my spali i zbyte. Cegliczke rozgrzótóm owinińóm w staróm pieluche wraziła pod pierzine, coby nóm aspóń nogi łogrzóc. Dzisiaj moji prawnuki ani by nie wiedziły co to je. Chyba, że w muzeum, bo tam zech widziła stare krawiecki zielozka z cegliczkóm w postrzodku.

I tak siedzym. Rynce móm, chwała Bogu, zdrowe, tóż fórt móm jakómsi robote. Czasym też czytóm bojki mojim nejmyńszym prawnukóm.

Łoto, kierysi dziyrń prziszło tyn starszy synecek i puścił se telewizor. Grali akurat na gitarach i śpiywali. Jeżech już szwar-nie głucho i pytóm sie go:

- A ty rozumisz o czym oni śpiywajóm?

A tyn malutki, co mo siedym roków, na to:

- Wiysz Babciu z tym to bydzie problym, bo óni śpiywajóm po angielsku.

Nale, ludeczkowie złoci, kany my to sóm - w Polsce czy Angliji, że po anglicku śpiywajóm. Czy nasze pieśniczki sie już nie godzóm?

I tak tyn świat żynie po nowej modzie, do czego mi je cijnzko przywyknóc.

Ustrónioczka

GOŚCINNY DOM

Ustroń

z a p r a s z a

Organizujemy kameralne przyjęcia z okazji I Komunii św., Konfirmacji czy różnego rodzaju imprez okolicznościowych.

Gościnny Dom

43-450 Ustroń ul. 3-Maja 23

tel. 606 557 128

Więcej na stronie www.goscinyy.eu

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego - Dzień Świętości Życia

Dzień Świętości Życia został ustanowiony w odpowiedzi na słowa Jana Pawła II z encykliki *Evangelium Vitae*: "proponuję (...) aby corocznie w każdym kraju obchodzono Dzień Życia (...) Trzeba, aby dzień ten był przygotowany i obchodzony przy czynnym udziale wszystkich członków Kościoła lokalnego. Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościołach i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i każdej kondycji. należy zwłaszcza ukazywać, jak wielkim złem jest przerywanie ciąży i eutanazja, nie należy jednak pomijać innych momentów i aspektów życia, które trzeba każdorazowo starannie rozważyć w kontekście zmieniającej się sytuacji historycznej" (nr 85).

Idea postulowanego przez Jana Pawła II Dnia Świętości Życia dotyczy szerokiego wachlarza problemów związanych z szacunkiem dla każdego życia. Trzeba brać po uwagę "[...] radość z narodzin nowego życia, poszanowanie i wolę obrony każdego ludzkiego istnienia, troskę o cierpiącego i potrzebującego, bliskość z człowiekiem starym i umierającym, współczucie w żałobie, nadzieję i pragnienie nieśmiertelności" (j.w.).

Nie za morzami

W pięknych miasteczkach nie za morzami

Są takie domki ze starociami
Nad drzwiami wisi szyld zaproszenie
„Pogodna Starość Spełni Marzenie”
W środku mebelki nowe i stare
Stoją rzędami jakby za karę

Pośród mebelek starocie siedzą
Jedni coś mówią drudzy coś jedzą
A jeszcze inni książki czytają
To w drzwi to w okno wciąż zaglądają

Szepty uśmiechy nawet miłości
Dojrzały Amor często tu gości
Dzwonek na obiad i na kolację
Nie ma pan racji tak ma pan rację

W lecie spaceru w zimie skarpety
Coś ostrzejszego z diety podniety

Wreszcie niedziela chwila jedyna
Zobaczą córkę może i syna
Pewnie przyjadą na imieniny
Dzieci wnuczeta i ktoś z rodziny

W odświętnych strojach starocie siedzą
Jedni coś mówią drudzy coś jedzą
A jeszcze inni książki czytają
To w drzwi to w okno wciąż zaglądają

Już mija dzionek czas na kolację
Nie ma pan racji tak ma pan racją
Ciche tupanie i do pościeli
Zdrowaś Maryjo Święci Anieli

Boże Ojczy Nasz któryś jest w niebie
Wspomagaj naszych bliskich w potrzebie
Weź nasze życie zdrowie i siły
By tylko dzieci szczęśliwe były
Nadchodzi wiosna a w kwietniu święta
Przyjadą dzieci może wnuczeta ...

Krystyna Kurzyca, z zawodu pielęgniarka

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl